

Co za miasto!

Aleksandra Talaga-Nowacka: Jak się domyślam, tytuł to odwołanie do książki „Szalona galeria” Mariana Minicha, pierwszego dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi. O Minichu jest u Ciebie sporo, ale samo Muzeum Sztuki to tylko część historii, którą opisujesz -głównie cytując dawne gazety czy archiwalia. Czy książka to takie twoje trofeum archiwisty? Dzieło życia?

Maciej Cholewiński: Można tak to nazwać. „Szalone muzeum” składa się właściwie z trzech opowieści: o historii

Łodzi, sztuki łódzkiej i oczywiście Muzeum Sztuki. Czy to dzieło życia? Jest ich kilka, jak historia łódzkich ulic Nawrot i Przejazd. Wszystko jest w internecie pod: ulicanawrot.pl. Opisywałem je dom po domu, mieszkanie po mieszkaniu - pracując nad tym przez ponad 20 lat. Jak Bolesław Lesman nad „Receptą na miliony”. Trzeba się uczyć od najlepszych. Zależało mi, aby w tekście znalazło się jak najwięcej cytatów ze źródeł, bo trafiłem na mnóstwo rzeczy nieznanymi, do których trudno dotrzeć - kto miałby cierpliwość przeczytać prawie wszystkie łódzkie gazety? Odbiłem internetowe „wizyty” w bibliotekach Krakowa, Poznania, Sankt Petersburga, Lwowa czy w Żydowskim Instytucie Historycznym, w Archiwum Ringelbluma. Liczyłem na szczęśliwy traf. Wiedziałem na przykład, że Strzemiński wystawiał w październiku 1933 roku w Poznaniu. Sprawdziłem więc, co wydarzyło się w tym mieście miesiąc przed i miesiąc po, i „złowiłem” całkowicie nieznaną fotografię artysty. Unikat, ilustracja do doskonałego tekstu Jana Mrozińskiego, który rzeczowo tłumaczył idee Strzemińskiego. Sięgając do „Litzmanstädter Zeitung”, musiałem nauczyć się czytać szwabachę, później przepisać dziesiątki stron tekstu, mocować się z tłumaczeniami... Ale poznałem życie artystyczne Łodzi w latach 1939-45. Organizowano wtedy wystawy, pisano recenzje, ale najbardziej spektakularny był hitlerowski „street art”, identyczny z powojennym, komunistycznym. Świetne historie z pierwszych lat po wojnie, z czasu chaosu, zdobyłem dzięki lekturze inwentarzy i akt. Udało mi się porozmawiać ze świadkami epoki, na przykład z Kazimierzem Pliszką, uczniem Strzemińskiego, Agnieszką Minich-Scholz, córką dyrektora Minicha, czy Jerzym Wajnbergiem, który pamiętał Katarzynę Kobro. Wszystko konfrontowałem z tym, co pisała prasa, mając świadomość propagandowych fantazji. To była fajna zabawa.

Cały wywiad Aleksandry TALAGI-NOWACKIEJ i fragment książki Macieja CHOLEWIŃSKIEGO można przeczytać w listopadowym numerze „Kalejdoskopu” 11/2023.